LOKALNIE · OPINIA

NIE NALEŻY PRZECENIAĆ TRZASKOWSKIEGO – POLEMIKA Z JANEM FIEDORCZUKIEM

Kacper Kita · 16 grudnia 2024

Prezydent Warszawy jest i będzie faworytem wyborów, ale ma słabości i nie jest nie do pokonania.



Częstym problemem Polaków jest popadanie ze skrajności w skrajność – od skrajnego defetyzmu po hurraoptymizm i z powrotem. Jan Fiedorczuk w dużej mierze trafnie wypunktował lekceważenie przez część prawicy Rafała Trzaskowskiego. Prezydent Warszawy jest i będzie faworytem nadchodzących wyborów. Błędem byłoby też jednak robienie z niego potężnego mocarza nie do pokonania.

Uzasadniona ulga po porażce Sikorskiego

Jan Fiedorczuk zawsze pisze ciekawie. Nie boi się iść pod prąd ani prowokować Czytelnika śmiałymi tezami. To bardzo cenne – zwłaszcza w dobie topornej plemienności potrzebujemy publicystów, którzy po prostu piszą to, co naprawdę myślą. Uważam jednak, że w sprawie porażki Radosława Sikorskiego rację mają akurat wspomniani przez Jana liczni sympatycy PiS-u cieszący się, że to nie minister spraw zagranicznych będzie kandydatem PO na prezydenta.

Sondaży zestawiających szanse Trzaskowskiego i Sikorskiego w II turze było dosłownie kilka, a ich wyniki dość podobne. Według badania przywołanego przez samego Donalda Tuska prezydent Warszawy uzyskałby 57% przeciw bliżej nieokreślonemu kandydatowi PiS-u, a szef dyplomacji 54%. Oznacza to różnicę w granicach błędu statystycznego. Zapewne Trzaskowski ma większą łatwość mobilizacji elektoratu Platformy w I turze oraz pozyskania już wtedy dużej części wyborów partii koalicyjnych. Liczy się jednak II tura, co dobrze widzieliśmy właśnie w 2020 r. – przewaga Andrzeja Dudy była bardzo duża w pierwszej turze, a niewielka w drugiej.

Sikorski jest natomiast dosłownie jedynym politykiem PO, który potrafi niekiedy zaimponować wyborcom PiS-u lub (co będzie zapewne kluczowe) Konfederacji. O żadnym innym nie można usłyszeć zdania w rodzaju „generalnie go nie lubię, ale w tej sprawie…". Sikorski wywodzi się z prawicy i umie do niej puszczać oko, jak w sprawie ekshumacji ofiar ludobójstwa na Wołyniu czy krytyki „zmiany składu etnicznego Polski dokonanej przez PiS", nawet jeśli za werbalnym realizmem czy zręcznymi popisami oratorskimi często idzie w praktyce ten sam liberalizm. Szerzej oraz dokładniej Sikorskiego i jego politykę zagraniczną oceniałem po jego sejmowym exposé w kwietniu.

Minister, który nigdy nie został prezydentem

Przekonanie, że szef dyplomacji byłby mocniejszy od prezydenta Warszawy w II turze, które podziela wielu na prawicy, wynika moim zdaniem z tej prostej przyczyny, że owym wielu znacząco łatwiej wyobrazić sobie siebie albo swoich znajomych o podobnych poglądach głosujących w jakichś okolicznościach na Sikorskiego niż na Trzaskowskiego. Faktem jest, że Sikorski – co trafnie wypomniał mu red. Fiedorczuk – nie zbudował sobie przez te wszystkie lata silnej pozycji w aparacie PO, do której trafił od razu jako ciało obce w randze ministra. Miażdżące zwycięstwo Trzaskowskiego w prawyborach dobrze to pokazało, choć zapewne duże znaczenie miały też sprzyjające lokatorowi stołecznego ratusza sugestie Donalda Tuska. Sikorski jest typowym politycznym indywidualistą, który nie umiał przełożyć osobistej popularności na pozycję wśród działaczy.

Nie powinniśmy jednak utożsamiać umiejętności odnalezienia się w wewnątrzpartyjnych rozgrywkach z szansami na wygraną w wyborach prezydenckich ani z pracowitością w kampanii. To różne rzeczy. Andrzej Duda też nie zbudował swojej frakcji w partii, choć był jej wieloletnim działaczem, nawet z pozycji urzędującej głowy państwa – a to nie przeszkodziło mu dwukrotnie wygrać wybory oraz zachować pozycję najpopularniejszego polityka swojego obozu.

Sikorski prawdopodobnie pozostanie wielkim nieobecnym polskich wyborów prezydenckich w XXI w. – znalazł się na fatalnej pozycji kandydata drugiego wyboru w latach 2010, 2020 i 2025. Trochę jak sportowiec, który startuje w każdych igrzyskach, ale za każdym razem zajmuje miejsce tuż za podium, za to robi się coraz starszy. Uprawnione są jednak scenariusze alternatywne. Kto wie, może gdyby Sikorski został prezydentem zamiast Komorowskiego w 2010 r., to nie dałoby się wzbudzić przeciw niemu tak negatywnych emocji jak te przeciw „staremu dziadowi Bredzisławowi" w 2015 r.? Może uzyskałby w 2020 r. jeszcze lepszy wynik niż Trzaskowski? Nigdy się już tego nie dowiemy.

Co realnie wynika z tych słynnych 10 milionów głosów?

Koronnym argumentem za siłą Trzaskowskiego jest jego wynik z 2020 r. Fakt – były to wybory prezydenckie rozstrzygnięte najmniejszą przewagą w III RP. Samo to wystarcza, by nie sprowadzać

Trzaskowskiego do „księcia na ziarnku grochu", o czym słusznie pisze red. Fiedorczuk.

> Nie wydaje się też jednak, by wyniki wyborcze pokazywały popularność Trzaskowskiego znacząco wyrastającą ponad tę jego własnego środowiska – a taką tezę milcząco przyjmuje wielu komentatorów. Spójrzmy na konkrety.

Po pierwsze w I turze Trzaskowski zdobył 5,92 mln głosów, czyli 30,46%. Pół roku wcześniej PO pod wodzą jakże charyzmatycznego Grzegorza Schetyny otrzymała do Sejmu (przy nieco niższej frekwencji) 5,06 mln głosów, czyli 27,4%. Trudno mówić tu o przepaści. Różnica zaś wzięła się głównie z tego, że Trzaskowski odebrał sporo wyborców Lewicy, która dostała do Sejmu 2,32 mln głosów (12,56%), następnie zredukowane do żenującego wyniku 0,43 mln (2,2%) przez Roberta Biedronia. Jednocześnie jednak sam stracił istotną część wyborców PO na rzecz Szymona Hołowni (2,69 mln, 13,87%) – inaczej jego zysk byłby poważniejszy.

W II turze Trzaskowski dostał 48,97%, co przy wysokiej frekwencji (68,2%) oznaczało owe słynne 10,02 miliona głosów. Pytanie brzmi jednak, czy w binarnym wyborze na taki sam lub lepszy wynik nie mogliby liczyć Hołownia albo Kosiniak-Kamysz? PiS pozwoliło przecież na dopisywanie kandydatów i wprowadzenie Trzaskowskiego zamiast Kidawy-Błońskiej właśnie dlatego, że obawiało się II tury z kandydatem kojarzonym z centroprawicą i depolaryzacją zamiast standardowego i wygodnego starcia duopolu PO-PiS. Gdyby nie to, to kto wie, może żylibyśmy dzisiaj pod prezydentem Hołownią – ale byłby to bardziej efekt zbiegu okoliczności niż zasługa samego kandydata, z którego żaden wybitny polityk. Sam rezultat kandydata PO był też jedynie minimalnie lepszy od tego Bronisława Komorowskiego z 2015 r. – 48,45%.

Po drugie Trzaskowski z pewnością zyskał w 2020 r. na zestawieniu z pierwotną kandydatką PO, Małgorzatą Kidawą-Błońską. Na jej tle nietrudno było uzyskać efekt nowości, wzbudzić entuzjazm wyborców i zrobić dobre wrażenie, tak jak teraz Harris początkowo mocno zyskała przez kontrast z wycofanym Bidenem. Po trzecie sprzyjała mu także niezwykle krótka kampania – od ogłoszenia jego kandydatury do I tury minęły zaledwie 44 dni. Trzaskowski był świeższy i mniej zużyty niż pozostali rywale. Teraz przed nim półroczna kampania przy pełnej rozpoznawalności – i tym razem z pozycji broniącego się faworyta, a nie atakującego *status quo* pretendenta.

Po czwarte w 2020 r. na Trzaskowskiego w II turze zagłosowało wielu ludzi o odległych od niego poglądach, którzy jednak chcieli pogrążyć lub zrównoważyć PiS. Wiadomo było, że partia Jarosława Kaczyńskiego będzie i tak sprawować zasadniczą władzę w kraju przez kolejne 3,5 roku. Tak argumentowało choćby wielu zwolenników Konfederacji, zwłaszcza z jej wolnorynkowego skrzydła. „Trzaskowski jako prezydent i tak nie przyjmie żadnej ustawy, nie wprowadzi żadnego LGBT, za to może chociaż czasem zawetuje pisowcom podwyżki podatków". Poza tym kohabitacja byłaby problemem dla PiS-u, który wówczas był u szczytu potęgi, a skruszenie jego hegemonii było priorytetem dla części rozczarowanych nim prawicowców – czy kalkulujących, czy kierujących się emocjami. Także liczni wyborcy o poglądach centrowych i umiarkowanych mogli często poprzeć Trzaskowskiego w imię tego, by obóz PiS-u nie miał pełni władzy.

> Dziś sytuacja jest dokładnie odwrotna. To PO będzie prawdopodobnie rządzić do 2027 r. To głos na Trzaskowskiego będzie głosem za oddaniem pełni władzy w ręce jednego obozu, a poparcie kandydata opozycji za tym, by blokować premiera Tuska – gdy jednocześnie prezydent wcale nie będzie miał możliwości realizacji „swojego" programu.

Po co on ma być tym prezydentem?

Poparcie Trzaskowskiego naturalnie można by przedstawić jako głos za przerwaniem politycznego klinczu, koniec ciągłych wet uniemożliwiających rządowi działanie, ostateczny akt „depisyzacji". Problem polega jednak na tym, że... żadnego wielkiego klinczu *de facto* nie ma. Przez rok kohabitacji Duda-Tusk mieliśmy dosłownie kilka wet, z których żadne nie zablokowało skutecznie rządowi niczego istotnego. Centrolewicowa koalicja albo działa z pominięciem prezydenta (zarazem nierzadko także z pominięciem prawa), albo nie jest w stanie mu dostarczyć na biurko kontrowersyjnych ustaw, które mógłby zawetować. Najgłośniejszym wetem prezydenta Dudy pozostaje to z 2017 r. wobec ustaw sądowych przygotowanych przez Zbigniewa Ziobrę. Pigułka wczesnoporonna „dzień po" została wprowadzona rozporządzeniem, podobnie jak możliwość bezkarnego zabijania dzieci nienarodzonych przez lekarzy pod pretekstem zdrowia psychicznego matki. Prezydent nie miał możliwości zablokowania siłowych działań rządu w mediach publicznych czy prokuraturze. W sprawie „związków partnerskich", „mowy nienawiści" czy otwartego wprowadzenia dzieciobójstwa prenatalnego z kolei same partie koalicji nie są w stanie się dogadać między sobą i przeprowadzić ustaw przez Sejm – prezydent Trzaskowski niczego w tej sprawie by nie zmienił. Z punktu widzenia państwa istotne są spory o Krajową Radę Sądownictwa i nominacje ambasadorskie, ale nie wydaje się, by rozgrzewały one opinię publiczną – a minister Sikorski wprowadza i tak siłowo swoich ludzi jako *chargé d'affaires*.

Co więcej, przez ten rok kohabitacji, mimo licznych ataków i odliczania dni do końca jego prezydentury, Andrzej Duda nie stracił wcale na popularności. Także część polityków PiS-u po utracie władzy chciała się od niego zdystansować, zakładając, że będzie wściekle atakowany przez PO i media, którym uda się zrobić z niego potwora blokującego rząd i wolę narodu. Choć jest na stanowisku już dziesiąty rok, w zależności od badania Duda pozostaje albo najbardziej lubianym, albo jednym z dwóch-trzech najbardziej lubianych polityków w kraju. Cały czas jest też osobiście popularniejszy od polityków PiS-u oraz samego premiera. Prezydent uniknął zatem losu swojego mentora Lecha Kaczyńskiego, którego sprzyjającym Tuskowi mediom udało się zdemonizować podczas kohabitacji z lat 2007-10.

> Wątpliwe więc, by hasła zmiany w Pałacu, „pogonienia Dudy" czy zemsty za 2020 r. – często skuteczne po dwóch kadencjach prezydenta z danej opcji – były dla Trzaskowskiego znaczącą pomocą.

Trzaskowski do muzeum?

Spójrzmy wreszcie na wynik Trzaskowskiego w wyborach prezydenta Warszawy – jedynych, w których startował od 2020 r. Jego zdecydowane zwycięstwo w I turze było często wskazywane jako dowód jego

niezwykłej siły. Rzeczywiście, 57,41% głosów wygląda imponująco. W praktyce jednak Trzaskowski po prostu powtórzył rezultat, który popierające go siły – Koalicja Obywatelska i Trzecia Droga – uzyskały pół roku wcześniej w wyborach do Sejmu – 56,04%. W liczbach bezwzględnych Trzaskowski dostał nawet mniej głosów (444 tys.) niż sama lista KO (483 tys.) – a więc wcale nie zmotywował nadzwyczajnie zwolenników Platformy, tym bardziej gdy weźmiemy pod uwagę, że miał też od razu poparcie TD.

Generalnie wybory w Warszawie pokazały nikłe przełożenie indywidualnych kandydatów na wynik. Także Tobiasz Bocheński dostał prawie dokładnie tyle samo (23,1%) , co lista PiS-u do Sejmu (22,07%) – nawet miał nieco większy przyrost (+4,7%) niż Trzaskowski względem KO i TD (+2,4%). Magdalena Biejat dostała 12,86% wobec 12,94% dla Lewicy. Przemysław Wipler i Janusz Korwin-Mikke 5,85% wobec 6,38% dla Konfederacji.

Od 2020 r. zaś prezydent Warszawy stracił efekt świeżości oraz przesunął się tylko dalej na lewo, choćby poprzez słynne zdejmowanie krzyży. Nie ma innego polityka w Polsce, który bardziej kojarzyłby się z (anty)kulturową lewicą, agendą LGBT etc. – może poza Robertem Biedroniem, który jednak od pewnego czasu odcina kupony w europarlamencie bardziej niż aktywnie politykuje. Trzaskowski jest też tym bardziej warszawski po sześciu latach w stołecznym ratuszu – wypominany będzie mu choćby sprzeciw wobec budowy CPK. Trudno będzie przedstawić jako niezwykłą nową jakość 53-latka, który jest w centrum uwagi opinii publicznej od pięciu lat, już raz startował i przegrał oraz będzie najstarszym z głównych pretendentów do Pałacu – starszym o 11 lat od Karola Nawrockiego, o 14 lat od Sławomira Mentzena i o 4 lata od Szymona Hołowni. Także kandydatka Lewicy będzie zapewne młodsza od Trzaskowskiego, podobnie jak 10 lat młodszy od prezydenta Warszawy hipotetyczny kandydat Krzysztof Stanowski.

Trzaskowski nie jest mocarzem, ale jest faworytem

Jako siłę Trzaskowskiego przedstawia się niekiedy także łatwość pozyskania elektoratu Lewicy. Jest to jednak grupa, która w wyborach prezydenckich ma niewielkie znaczenie – i w 2015 r. i w 2020 r. jej kandydaci zdobyli po 2% głosów. Jeśli *par excellence* mało „nowoczesny i europejski" wujcio-myśliwy Bronisław Komorowski był podobnie skuteczny w pozyskiwaniu głosów lewicy już w I turze, to świadczy to o słabości lewicy, a nie sile Trzaskowskiego. Jednakże rzeczywiście wygląda na to, że nie będzie on miał żadnego poważnego konkurenta na obszarze od PSL-u do lewej ściany. Pokazuje to przede wszystkim siłę Donalda Tuska, który stojąc na czele teoretycznie najbardziej wielobarwnego gabinetu od czasu rządów Olszewskiego i Suchockiej, bezwzględnie zdominował swoich partnerów.

> Wszystko to oznacza, iż Trzaskowski jest do pokonania – ale nie zmienia tego, że jest i będzie faworytem. Chciałbym dostawać chociaż złotówkę zawsze, gdy ktoś powtórzy, iż Andrzej Duda jesienią 2014 r. miał 16% w sondażach.

To pokazuje, że taka zmiana jest możliwa, ale bynajmniej nie oznacza, iż jest prawdopodobna. Jan Fiedorczuk trafnie wskazuje na ułomność przekonania, że zwycięstwo Trumpa przełoży się na wyniki w Polsce. Jeśli już to wybory w USA mogą spowodować efekt placebo – dodać wyborcom i działaczom nieco wiary w kruchość liberalnego determinizmu. Trump zwyciężył ostatecznie z Harris z niewielką przewagą. W USA nie było *landslide* od 1984 r. W 2020 r. prezydentury wygrali w przeciągu kilku miesięcy Duda i Bi-

den. Mocne i słabe strony konkurentów Trzaskowskiego to już jednak temat na kolejne artykuły.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=HtBfJJYzhV4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nie-nalezy-przeceniac-trzaskowskiego-polemika-z-janem-fiedorczukiem/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć